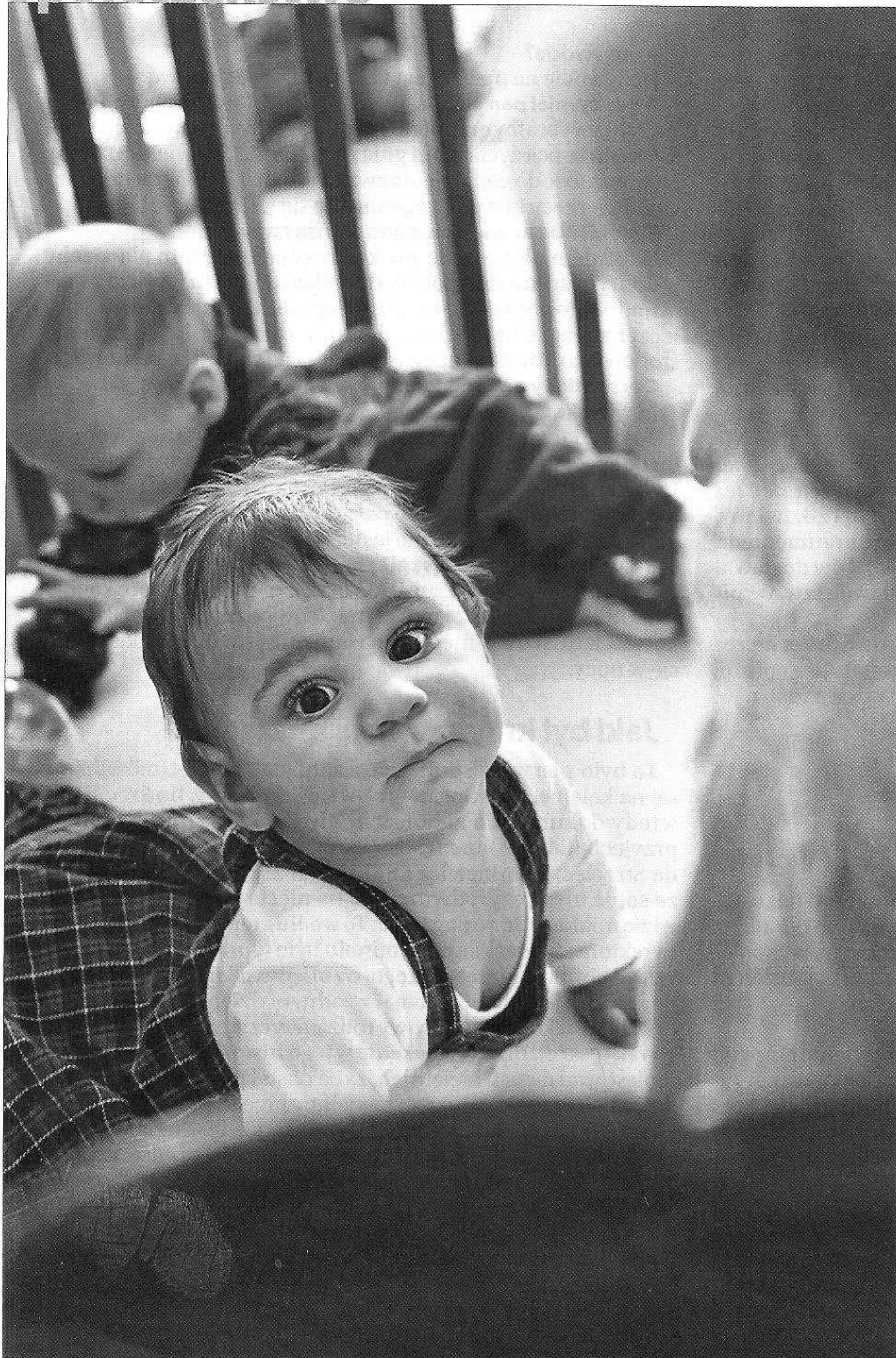




© JACENTY DĘDEK

Poczęte narodzone

EDYTA GIETKA

W każdym łóżeczku częstochowskiego ośrodka Ufność
mieszka popsute przez rodziców dziecko do lat 3.
Opiekuje się nimi 20 pań. I system.

Gdy na rannej zmianie pani Kryśia wita każde z osobna, wspinają się po szczebelkach i czekają na swoją kolej. Wiedzą, że zawsze zaczyna od rzędu po prawej, idąc od ściany w kierunku okna. Choć porzuceni mieszkańcy łóżeczek Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczego Ufność w Częstochowie są bardzo mali, już lubią rutynę. Taka atrapa bezpieczeństwa. Rytuał kolejności obowiązuje też podczas wieczornej kąpieli. Najpierw do wanienki ma iść Mateusz, następnie Oliwka, Adam itd. Nigdy Adam przed Oliwką, bo gruchają niespokojnie, oglądając się na boki.

Ich matki nie słuchały w ciąży Mozarta. Są klasyczne inaczej: ojciec dał matce pięścią w brzuch i *wyszło* o trzy miesiące za wcześniej – *popsute*; wyszło pijane – i też popsute; ojciec złapał za nóżki, strzelił o ścianę – i popsuł.

To niejednoznaczni proceduralnie świadczeniobiorcy. Bo nie wiadomo, do którego płatnika należą. Ustawodawca nie przewidział chorych sierot. Jako bezdomne powinny podlegać pod organ socjalny, jako popsute – pod medyczny. A to narażałoby państwo na podwójne świadczenia, czyli wyleczyć i wychować jednocześnie. Posłowie od kilku lat rozwiązują to sudoku: kogo jednoznacznie obciążyć finansowo popsutymi dziećmi?

Niejednoznaczne

Więc, zgodnie z kolejnością, w łóżeczkach mieszka (m.in.):

Mateusz, rok i dziewięć miesięcy. FAS – alkoholowy zespół płodowy. Po trudnej operacji gastrologicznej. Mama obecnie poczęła piąte. Tato czasem zjeżdża do Polski, wtedy godzą się, ona *zachodzi*, po czym się kłóci, on obija jej brzuch i rodzi się nowy wcześniak z wielowadziem.

Oliwka. Mama chwaliła się, że od *zajścia* nie trzeźwiała. Nawet nie wiedziała, że urodziła. Już poczęła dziewiąte. Ale nie chce się zabezpieczać. Bo co będzie, jak znajdzie tego, którym po raz dziesiąty się zauroczy, poukłada sobie życie długoterminowo i zechcą mieć docelowe dziecko? Kiedy ciocie – opiekunki – podciągają Oliwce rajtuzy, szybko wstaje w łóżeczku i łapie mocno za szyję. Żeby już jej nie puścić.

Adam, młodszy brat Mateusza. FAS. Wada serca. Bez operacji umrze.

Alan. Pierwszą rzeczą, jakiej doświadczył po urodzeniu, był detoks. Typowy FAS – mała głowa, krótkie szparki powiekowe, szeroko rozstawione oczy, kąciki ust opadające, brak czerwieni wargowej, nisko osadzone uszy. I inne.

Malwina, półtora roku. Urodzona pijana (2 promile). Nie czuje bólu ani gorąca. Nerwowa. Czasem buntuje się,

zmuszana do ćwiczeń. Wtedy krzyczy: mama! Panie mówią, że to cud psychiki – przecież nie zna takiego słowa. Jakby rodziły się z archetypem domu.

Piotr. Mama ze schizofrenią, ojciec z Filipin, przebywający nielegalnie. Wada serca, wcześniactwo, niedotlenienie okołoporodowe, zamartwica. Głowa z tyłu płaska, bo nie był wyciągany z łóżeczka. Choć zależały, próbuje się pozbierać, przewracać z pleców na brzuszki i odwrotnie. W Ufności mieszkał jego brat Łukasz.

Zuzanna, pół roku. Poczęta i urodzona jako czwarta. Kiedy miała trzy miesiące, zdenerwowała mamę. Złapała Zuzannę za nóżki i uderzyła nią w róg stołu (mama twierdzi, że to był beton). Dopiero na drugi dzień wezwała karetkę. Trzeba uważać na głowę Zuzanny. Zwłaszcza miejsce, gdzie w pękniętej czaszce powstał miękki krater. Tęczęwki uciekają jej na dół, jak zachodzące słońce. Może widzi, bo patrzy w stronę głosu i wykrzywia usta do uśmiechu. Organ toczy przeciw mamie postępowanie. Miała zgłosić się na diagnostykę, ale organ nie wie, gdzie przebywa. Nie była u Zuzanny. Pewnie chcąc uniknąć więzienia, obierze strategię poporodowego szoku.

Mikołaj, półtora roku. Kończył cztery miesiące, kiedy został z tatą i za głośno płakał. Tato wziął go za nóżki i cisnął o ścianę. Mama wezwała pogotowie, bo jakoś mało się ruszał. Tłumaczyła, że starszy braciszek niechcący stłukł mu kubeczek na głowie. Plastikowy.

Mikołaj nie widzi i nie słyszy. Bez pomocy umie tylko spać. I płakać. Ale to nie jest zwykły płacz. To tzw. krzyk upośledzonego mózgu, cienki, długi i niekontrolowany. Mikołaj jest wiotki. Zaciśnięte ma tylko piąstki. Czasem sztywnieje w padaczkę. Przywieziony do Ufności jeszcze jadł z butelki. Ale duży szczękoscisk nie pozwalał mu ssać i chudł. Żywniony sondą dojelitowo.

Raz w miesiącu odwiedza go ospała matka. Kiwa się przy łóżeczku od rana do ostatniego autobusu, że dzieciak był taki czerstwy i żywotny. Za popsucie życia Mikołaja tato dostał 6 lat, ale złożył wniosek o uniewinnienie. Swoją niewinność argumentuje faktem, że przecież syn żyje. Bo oddycha. Po roku tata ma szansę na wyjście za dobre sprawowanie. Żeby ocieplić swój wizerunek, napisał do Ufności list. Jedno zdanie: „Proszę udzielić mi informacji o stanie zdrowia Mikołaja?”. Tyle. Miałby papier na zainteresowanie synem.

W sali nr 4, jak szmaciane lalki, leżą trzy ociupiny urodzone w końcówce listopada. Też popsute: drżenia kończyn, asymetrie, drgawki mózgowe. Jeszcze za małe, żeby ustalić, jak bardzo. Z tzw. cięż niemonitorowanych. Ponieważ aborcja jest naganna, mamy zaszyły

i nosiły, ale nie zakładały kart u lekarza, na wszelki wypadek. A może coś się „niechcący” stanie? Łatwo obejść brzuch. Jest tyle luźnych bluzek w *sekend hendach* po złotówce.

Narażające

Od 13 lat celem Ufności jest zdiagnozować, kochać i zreperować popsute, porzucone dzieci. Na tyle, by ktoś je zechciał. Ale po raz drugi wyrzucają je tryby systemu. Począwszy od logiki rozporządzeń, której trzymają się kontrolerzy z NFZ. Co roku tropią domniemane niuanse w działalności *podmiotu leczniczego* Ufność.

NFZ czuwa nad przepisami, których beneficjentem są świadczeniobiorcy Ufności do lat 3. Czuwanie polega na układaniu przepisów w nowe rebusy. Tak, by (zgodnie z art.) odzyskać nienależne pieniądze z powrotem do budżetu.

Przez prawie trzy tygodnie inspekcji organ kontrolny ani razu nie wziął na ręce kontrolowanego świadczeniobiorcy. Od tego jest inny organ – rzecznik praw.

W 2012 r. znaleźli na przykład taki niuans. Otóż – jak wynika z dokumentacji – celem działalności *podmiotu leczniczego* Ufność jest przywracanie dzieciom rodziny, co oznacza, że *podmiot* świadczy usługi wykraczające poza działalność leczniczą, które (zgodnie z art.) nie mogą być finansowane przez NFZ. Chodzi o tzw. koszty towarzyszące, czyli zakwaterowanie i żywienie. Tymczasem zakontraktowany osobodzień z *podmiotem leczniczym* Ufność obejmuje (zgodnie z art.) tylko świadczenia pielęgnacyjne.

Co innego, jeśli świadczeniobiorca nie może sam jeść, bo wymaga żywienia do- lub pozajelitowego. Wtedy stawka bazowa może być korygowana określonym współczynnikiem – 180 zł, dla przytomnego, żywionego dojelitowo dietą przemysłową – 312 zł, dla nieprzytomnego jak wyżej i 504 zł dla żywionego pozajelitowo.

A skoro większość żywi się sama, *podmiot leczniczy* Ufność wprowadził w błąd

podatnika, zawyżając stawki osobodni, czym wszedł w posiadanie nienależnych publicznych środków w wysokości 265 774,68 zł (zgodnie z art.). To nie NFZ, ale świadczeniobiorca przebywający w zakładzie opiekuńczo-leczniczym ponosi koszty żywieniowo-lokalowe, opłacane z rent, emerytur i innych. Zatem (zgodnie z art.) NFZ domaga się od podmiotu zwrotu nienależnie pobranych pieniędzy, gdyż jako jednostka sektora finansów publicznych zobowiązany jest do bezwarunkowego dochodzenia swoich należności. Za kradzież uznaje się okres od listopada 2011 r.

Zdenerwował się Artur Bramora, poseł Ruchu Palikota. Przed czytaniem budżetu na 2013 r. wyszedł na mównicę i zapowiedział głodówkę. Ponieważ zignorowano posła, przyjechał i zabarykadował się z dziećmi oraz członkiem SLD z Łodzi Oktavianem Kolendą. Ów akt miał uświadomić, że przecież *świadczeniobiorca* jest jeszcze mały, nie ma nic oprócz podarowanych śpioczków, bo nie zdążył wypracować u państwa środków na pokrycie żywienia, zakwaterowania, prądu, gazu, wody itp.

Ministerstwo Zdrowia wystosowało list do posła. W liście podkreśla się, że zakład Ufność nie równoważy kosztów świadczeń z przychodami, gdyż ma nierentowną liczbę zarejestrowanych łóżek. Ekonomia organizacji w ochronie zdrowia wskazuje, iż bilansują się zakłady opiekuńcze, które liczą łóżek co najmniej 60, a w Ufności jest 25.

Poseł głodował 11 dni. Dopiero gdy wycieńczony – i filmowany przez telewizję – przestał przyjmować płyny, los niejednoznacznych proceduralnie dzieci oznaczono jako *interpelację nr 10059*.

Skontrolowane

W ciągu trzech miesięcy świadczeniobiorców *podmiotu* Ufność kontrolowało siedem delegacji, w tym cztery jednocześnie. Podczas czynności kontrolnych jedna z delegatek urzędu wojewódzkiego wybiegła z łazienki dla personelu z odświeżaczem do WC, popiskując: – Powyższe *stanowi naruszenie ustawy z dnia...*, odświeżacz jest przeterminowany o kilka miesięcy!

Zaprotokołowano spray. Oraz pękniętą i oklejoną taśmą suszarkę na bieliznę (*powyższe stanowi naruszenie z dnia...*). I brak szczotek do pielęgnacji głowy świadczeniobiorcy, pakowanych w osobne pojemniki, opisane imieniem i nazwiskiem (*naruszenie ustawy z dnia...*).

Zalecono – ze względu na rygor sanitarny – wymienić meblowe łóżeczka na spełniające wymogi łóżeczka metalowe. Sugerowano zdjęć pastelowe naklejki ze ścian w postaci chmur, słońce itd. Wizytowano pudełka ►

► do każdej zabawki, czy jest oryginalne, zgodne z serią fabryczną, kartami gwarancyjnymi itp. Zarządzono utworzenie pomieszczenia zwanego nocnikownią.

Sporządzono pisemne wystąpienie pokontrolne. Z wystąpienia (m.in.): *Podmiot* Ufność korzysta z pomocy wolontariuszy, stwierdza się, że są to wyłącznie obcokrajowcy; użytkowana waga niemowlęcia nie posiada legalizacji; jedna wianienka jest uszkodzona; brak swobodnego dostępu do dwóch łódeczek (zapewniony tylko dostęp z dwóch stron – dłuższej i krótszej); wersalka znajdująca się w sali nr 4 wykonana z materiału trudnego do dezynfekcji; brak wydzielonego pomieszczenia do przechowywania zwłok; proszek do prania przechowywany w nieoryginalnym opakowaniu; brak numeracji ręczników zgodnie z numerami bocznymi łódeczek; w aneksie kuchennym znajduje się mieszanka niewiadomego pochodzenia, oznakowana odręcznym pismem, jako kleik mleczno-ryżowy; opis tożsamości dzieci niepełny – tylko jedna tasiemka na kończynie.

Wystąpienie ma 15 stron. Przez prawie trzy tygodnie inspekcji organ kontrolny przejeżdżał palcem po szczebelkach łódeczek, *wizytując* kurz. Ani razu nie wziął na ręce kontrolowanego świadczeniobiorcy. Od tego jest inny organ – rzecznik praw.

Wielokrotnie złożone

Medialna głódówka posła Bramory spowodowała, że pochyłono się nad *interpelacją* nr 10059. Konsultowano się z ekspertami. Dedukowano, jak rozwiązać to ustawowe sudoku tak, by małoletni nie naciągali dwóch organów naraz.

Analizowano, jak oddzielić proceduralnie leczenie od żywienia i kwaterunku, czyli wychowania, skoro nie ma czym obciążyć świadczeniobiorcy do lat 3. Naradzono się. Bingo! Jeśli chora sierota (zgodnie z *art.*) nie może być jednocześnie wychowankiem i pacjentem, niech finansują ją dwa źródła. Wychowaniem obciążać Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, leczeniem – Ministerstwo Zdrowia.

Tak zapędzono się w jeszcze durniejszy rebus. Żeby móc wystawić rachunek na organ socjalny za serwis wychowawczy (1662 zł i 30 gr miesięcznie na jedzenie i lokal dla małoletniego), PCPR lub MOPS musi każdej chorej sierocie z osobna znaleźć i zabukować wolne łóżko w jakimś domu dziecka. Wirtualne, bo wiadomo, że nigdy tam nie trafi. Ale koniecznie, żeby w papierach świadczeniobiorcy przypisać do świadczeniobiorcy.

W przepelnionych sierocińcach już rosną zablokowane puste łóżka. Za kilka lat mogą w nich wirtualnie leżeć same blokady i ani jednego wychowanka.

Wzruszające

Znalezienie łóżka nie jest proste. Czasem trwa miesiącami. Sierocińce niechętnie pozbywają się zdrowych sierot, za które dostają miesięcznie od 3,5 do 7 tys. zł od sztuki. To kilkakrotnie więcej niż za przetrzymanie wirtualnego łóżka (10 proc. wartości od ustawowej kwoty 1663 zł i 30 gr świadczenia wychowawczego). A dopóki organ socjalny nie znajdzie konkretnej miejscówki, nie ma na kogo wystawić faktury za jedzenie, zakwaterowanie i śpioszki.

W czasie gdy organ szuka łóżek po całej Polsce, panie z Ufności zebrzą po tej samej Polsce, żeby świadczeniobiorcy łódeczek nie poumierali z głodu. Kolportują ulotki. Na przykład takie: „Każdy z nas ma na tyle dużą dłoń, że może

Polak nie preferuje
popsutych dzieci.
Zwykle bierze je Francja,
Holandia, Hiszpania,
Włochy. Ale nie jest tak,
że zagraniczni patrzą
przez szybę na oszkloną
salę jak na akwarium
i przebierają
w sierotach.

z niej uczynić Betlejem. Kupując książkę, album, kalendarz...”. „Nadal brakuje 510 słoiczek i 1576 opakowań pieluszek na najbliższe tygodnie – stan na 12 grudzień 2013”. Licytują kolacje z gwiazdami.

Ostatnio na poprawę *kosztów* *towarzystw* w Ufności miała spektakularny wpływ Justyna Steczkowska. W okresie okołoświątecznym odebrała telefon od „Gali”: niech da się namówić na okładkę z nowo narodzoną córką Helenką i firmą Apart. Honorarium za sesję przekazać na charytatywność, którą wybierze. Wybrała częstochowskie popsute dzieci.

Wzruszone czytelniczki „Gali”, matki Polki, zaczęły masowo słać paczki. W paczkach pieluchy, papki, kaszki, płyny do płukania tkanin typu sensitive, chusteczki nawilżające, smoczki. Czasem skromne: w jedne kolorowe śpioszki zawinięty jeden deserek. Wtedy paniom ze wzruszenia zbiera się na płacz.

Więc gdy organ szuka wirtualnych miejscówek, cała Polska wykupuje ce-

gielki na faktury za ogrzewanie, wodę i leki. Albo sponsoruje łódeczka. Można sobie wybrać: bratkowe, chabrowe, fiołkowe, frejzowe, różane, malinowe, malwowe itd. Koszt żywieniowo-lokalowy mieszkańca łódeczka to 1200 zł miesięcznie. Żeby zanadto Polaków nie obciążać, sponsoring jest podzielony na atomy. Wystarczy wykupić kawałek łódeczka: 1 proc. to 12 zł, 34 proc. – 408 zł.

Czasem ludzi ogarnia taki przypływ dobroci, że trzeba wywieźć kontener z hałdami podartych śpioszków. Pajacyki nie są indywidualnie przypisane do świadczeniobiorcy. Co na kogo pasuje. Ale muszą być ładne. Chociaż tyle.

Zagraniczne

Przez 13 lat za pośrednictwem Ufności znalazło dom 600 mieszkańców łódeczek. W języku NFZ to *świadczeniobiorca zdany*. Tylko 5 proc. nikt nie chciał. Takich jak rzucony o ścianę Mikołaj. Są *zdawane* do DPS.

Polak nie preferuje popsutych dzieci. Polak wie, że na neurologa czekałby latami. Zwykle bierze je Francja, Holandia, Hiszpania, Włochy. Ale nie jest tak, że zagraniczni patrzą przez szybę na oszkloną salę jak na akwarium i przebierają w sierotach. Mają je ustalone z góry. Konkretne są przynoszone na ręce. Zakochują się albo nie. Niemcy nie chcą tych z FAS. Mają odgórne zarządzenie – nie brać, gdyż to w perspektywie nieprzewidywalne. Nie należy narażać podatnika? Wolą wady możliwe do usunięcia. Te najbardziej popsute idą do Ameryki. Niedługo Ameryka bierze Malwinę. I Martę. Reflektujący już przyłecielei zapoznać się. Teraz piszą czułe maile.

Więc polskie popsute sieroty są rozsiane po świecie. Szczęście, takie jak w filmach, miała Ania z FAS. 10 miesięcy spała w kojcu z psem. Potem jeszcze kilka tygodni była prześląknięta psim zapachem. Upodobiła się do psa. Wyła i układała się jak pies. Gaworzyła tylko wtedy, gdy z okna widziała psy. Mama chodziła po zupę do MOPS. Zupę jadła Ania i pies. *Zdana* do Szwecji.

I Patrycja. Urodziła się trzy miesiące przed czasem, bo tato uderzył matkę w brzuch. Kazał zostawić w szpitalu. Chciał zdrowego dzieciaka, a nie 800 gram ze zrośniętą krtanią. *Zdana* do Chicago.

W Ufności nigdy nie ma wolnych łódeczek. W kolejce czekają nowe popsute sieroty. To już nie są pulchne i donoszone niemowlaki ze studenckich wpadek. Czasem mają dobre matki. Zostawiają im na drogę łańcuszek z Matką Boską i przepaszający list w stylu: urodziłeś się zimą, nie miałam na węgiel, masz dwójkę rodzeństwa, jeśli przestanę pracować, zabiorą mi i te.

EDYTA GIETKA